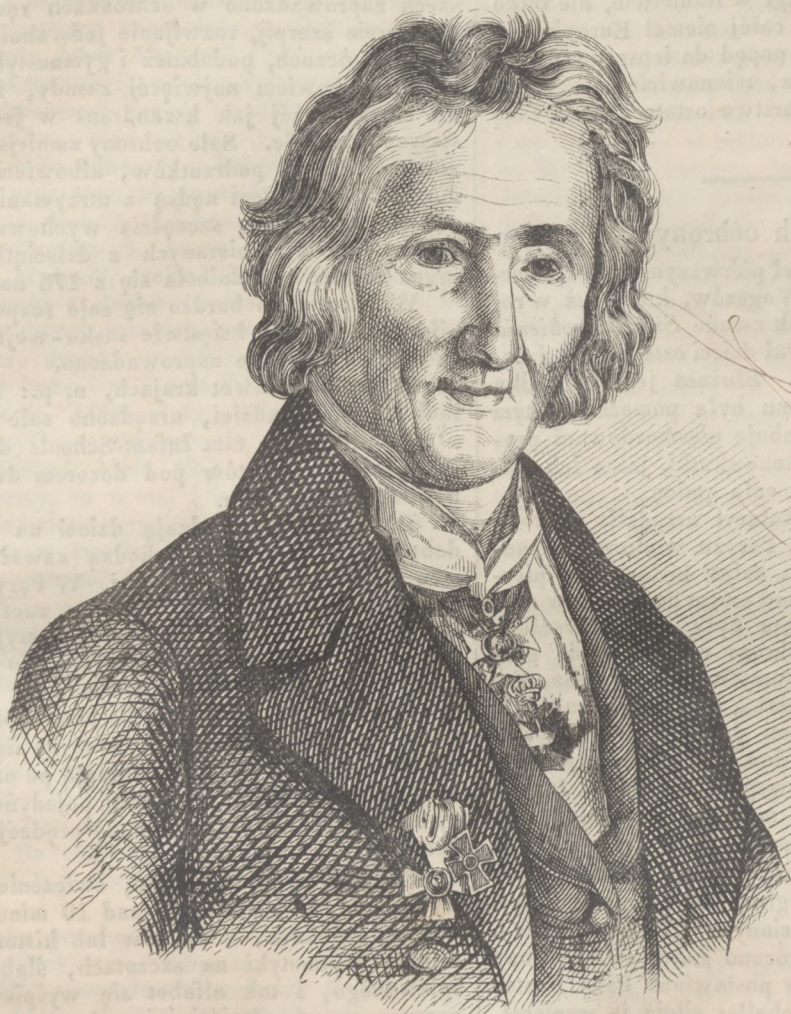


Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY.

No. 36.

Leszno,
dnia 8. Marca 1845.



Henryk Cotta, królewsko-saski tajny Nadradzca leśny.

Henryk Cotta.

W drugiej połowie zeszłego wieku wszystkie gałęzie gospodarstwa krajowego i prywatnego wzięły wzrost nadzwyczajny w całej oświeconej Europie, mianowicie zaś w Niemczech. Rólnictwo, górnictwo, chów bydła i leśnictwo zrobiły olbrzymie postępy. Do podźwignienia ostatniego przyłożył się najwięcej Henryk Cotta, Sas, zmarły dnia 25. Października 1844 roku

w godności Nadradzcy leśnego, w królestwie saskiem.

Henryk Cotta urodził się dnia 30. Października 1763 roku, nie daleko Meiningen, gdzie ojciec jego był leśniczym. Po ukończeniu nauk szkólnych, słuchał na uniwersytecie w Jenie nauk matematycznych. Będąc jeszcze młodzieńcem poświęcił się z zapałem i wytrwałością leśnictwu, które w każdym względzie wydoskonalił. W roku 1811. wszedł w służbę saską w stopniu Dy-

rektora lasów narodowych i założył sławną szkołę leśnictwa w Tarancie, do której w r. 1830. przyłączono szkołę agronomii, pod dyrekcją Dr. Szwejcera, sławnego autora dzieł agronomicznych. W instytutach tych kształciło się wielu młodych ziomek naszych z różnych okolic dawniej Polski. Cotta jako Pisarz o leśnictwie, jako Dyrektor instytutu, w którym młodzież kształciła się na praktycznych i teorycznych leśniczych, położył niezmiernie zasługi w leśnictwie, nie tylko w Niemczech, ale w całej niemal Europie; on bowiem pierwszy dał popęd do lepszego zarządzania lasami, którym, mianowicie zaś u nas w Polsce, złe gospodarstwo ostateczną zagładę zagrażało.

O salach ochrony.

Założycielem ich był pierwszym Pastor Oberlin w departamencie Wogezów, który już w roku 1770. ustanowił tak zwane *Szkołki robienia pończochy*. Przyjmował dzieci czteroletnie i dozierał je najstaranniej. Służąca jego Ludwika Szepler, najbardziej mu była pomocną w tym zawodzie, w którym oboje niezmordowani pracowali, widząc zbawienne skutki, jakie ich usiłowania wywierały na całą gminę.

Pośród zamętu rewolucyi urządziła w roku 1801. Pani Pastoret w Paryżu w ulicy Miromeneil izbę przytułku dla dzieci będących u pierśi, których 12 miała pod swym dozorem, w czasie gdy ich matki zajęte były zarobkowaniem. Jednak obecne sale ochrony rozwinęły się głównie z szczęśliwego pomysłu Pana Owena, Fabrykanta z New-Lamark, który w roku 1817. przez litość nad małemi dziećmi swych wyrobników, porucił ich dozór ubogiemu tkaczowi, znanemu z słodyczy swego charakteru, Janowi Buchanan. Zaczyn ten mąż zaprowadził do sali ochrony metodę Lankastra, gymnastykę i śpiew, i w krótko tak się wslawił, że go w 2. lata sprowadził Lord Brougham do Londynu, celem zakładania szkół dziecinnych (Infant-Schools). W roku 1825. przywrócono znów sale ochrony do Francyi, i na czele postawiono Pana Pastoret. Znany Xiądz Dugchelles silnie je wspierał. Wreszcie założył P. Cochin, Burmistrz XII. okręgu Paryża, w r. 1829. salę ochrony wzorową. Od r. 1833. Rząd je wspiera, a od Grudnia 1837. pod bezpośrednią wziął opiekę, i 300,000 fr. na nie opłaca. Liczono ich w przeszłym r. 1,000 w Francyi. W skutku usiłowań X. Dupuit, teraźniejszego Biskupa w Algierze, już od r. 1836. zaczęły kobiece klasztory brać sale pod swoją opiekę, a teraz wszystkie zakony spółubiegają się w tak świętobliwem poświęceniu. — Obecnie bardzo się rozszerzyły w Włoszech, między którymi najpiękniejsze są tokańskie; nie służą zarazem one jak lombardzkie dla dzieci wyższego wychowania, lecz są

przeznaczone wyłącznie dla ubogich; w 20 salach umieszczono 2,000; koszt utrzymania każdego dziecka wynoszą 25 fr. rocznie, czyli stóskunkowo do cen miast praktykowanych 25 złt. rocznie, lub $\frac{1}{2}$ złt. tygodniowo. Za to się opłaca nauczycieli, usługę i zupę, którą wszystkie dzieci co rano dostają. Klasa jest dwie, pierwsza ma dzieci od $1\frac{1}{2}$ roku do 4 lub 5, druga od 4 lub 5 do 7 lat mające. W całych Włoszech zaprowadzono w ochronkach ręczne prace, darcie szarpiej, rozwijanie jedwabników, robienie pończoch, podobnie i gymnastykę; trzymają się bowiem najwięcej zasady, że dzieci nie mogą dłużej jak kwadrans w jednej zostawać postawie. Sale ochrony zmniejszyły niezmiernie liczbę podrzutków, albowiem rodzice nie będąc zagrożeni nędzą z utrzymania dzieci, nie pozbawiają się szczęścia wychowania ich. Liczba dzieci odbieranych z dzieciątka Jezus przez rodziców podniosła się z 176 na 404.

W Niemczech bardzo się sale rozpowszechniły, w Wielkiem księstwie sasko-wejmarskiem w każdej wsi je zaprowadzono.

W dzikich nawet krajach, n. p.: na Przyładku dobrej nadziei, urządzono sale ochrony, a od r. 1829. są tam Infant-Schools dla dzieci Kafrów i Hotentotów pod dozorem dwóch synów Jana Buchanan.

W Paryżu oporządzają dzieci na zimę, a dobrowolne składki przychodzą zawsze w pomoc potrzebom dobroczynności. W Paryżu przychodzą dzieci o 8miej do 8 $\frac{1}{2}$ rano, zaczynają od rewizji rąk, wszystkim brudnym myją ręce i obcierają ręcznikiem. Każde dziecko przynosi koszyczek z jedzeniem na cały dzień; do klasy wchodzi w szeregu wojskowym i przy śpiewie. Po zasiadzeniu miejsc zaczyna się od modlitwy: te albo dzieci powtarzają po nauczycielach, albo też czasem powtarzają pojedynczo. Służymy im to za emulacją, kto się prędkiej i lepiej nauczy.

Potem idzie znów śpiew, ćwiczenie gymnastyczne, nigdy nie dłuższe nad 10 minut, potem króciutka lekcya, z dziejów lub historii naturalnej, arytmetyki na szczerbach, słabizowanie śpiewanego, i tak alfabet się wyspiewuje na pewne gammy. Dzieci śpiewają:

„Widzę A.“, „widzę Be.“

Innej kary się nie używa, jak odłączenia dziecka od reszty dzieci. Są zwykle materace dla dzieci zmęczonych, które zasną wśród zabawy.

Wieczorem wracają rodzice po dzieci, które zawsze są wesołe i czerstwe. Ile ten sposób wychowania jest korzystnym, dowodzi, że śmiertelność między dziećmi tego wieku, nie będącymi w salach ochrony, wynosi w Paryżu 16 $\frac{1}{10}$, a między dziećmi w ochronkach będącymi tylko 3 $\frac{1}{10}$.

W. M.

Wiadomość o życiu i pismach Sebastjana Petrycego.

(Dalszy ciąg.)

Petrycy wreszcie jak przeżył pożytecznie i cnotliwie wyznaczony mu bieg życia, tak chwalebnie też ostatnie jego chwile uwiecznił i imię swoje na zawsze w księdze dobrych synów ojczyzny i przyjaciół ludzkości zapisał. Pamiętny na przysięgę, w młodości swojej uczynioną, pomnażania dobra Akademii (jak sam w urzędowym akcie mówi), część majątku swego 6,600 złotp., ówczesnej monety na dobrach ziemskich Wielmoży, Milonkach i Nasiechowicach, onéjże odkazał, z których częścią 3,000 złotp. z procentem 6% pomnożył szczupły pierwiastkowy dochód Dziekana i Kanoników kapituły kolegiaty Ś. Anny, z pracujących Professorów złożonej, (roku 1622. już przeniesiony) na Mydlniki i Rachwałowie (1). Część na wsparcie dwóch ubogich uczniów, przez czas ich nauki, dopóki w niej i w potrzebie razem zostawać będą i w Bursie Filozofów zamieszkiwać. Część 2,000 złotp., od których procent przeznaczył na wyposażenie Historyografa przy Akademii krak. (2), którenby corocznie bez przerwy, co w niej i w kraju znaczniejsze go zaszło wiernie zapisywał, i aby zbiór tych roczników w sto lat dopiero drukiem ogłaszał, przez co pragnął mieć ku sławie téj starodawnéj szkoły pamięć i jej dzieje uwiecznionémi. Piękne to i prawdziwie obywatelskie Petrycego rozrządzenie, a które tu przywieść dla powszechnéj wiadomości zapragnąłem, było uczynione przez fundatora pod dniem 12. Maja 1620 r., a przez Marcina Szyszkowskiego, Biskupa krak. i Kanclerza Akademii krak., na dniu 13. Grudnia 1621 r. potwierdzone, i jego podpisem i pieczęcią opatrzone, znajduje się w rękopiśmie Roczników Radyńskiego Marcina w Bibliotece Uniwersyt. Jagielloń. od r. 1620. wszyte, w słowach:

„Ażeby prześwieatna Kapituła kolegiaty Ś. Anny w Krakowie, corocznie od 2,000 złotp. płaciła Historyografowi Akademii krakowskiećj dochód, któren méj matce Akademii na nowo wyznaczam w liczbie 120 złotp. i monecie polskiećj, a to na dzień święta Trzech Królów. Prawo wyboru Historyografa należy się Kapitułe Ś. Anny, która za poprzedniem wezwaniem Ducha ś., odrzuciwszy wszelkie poboczne względy i odebrawszy akademicką przysięgę, wybiéże takowego, coby godnie ze sławą Akademii mógł urząd ten sprawować. Przedniejsze prawo do téj godności czynię synowi memu Janowi, medycyny Doktorowi, jeżeliby się go go-

dym okazał; potém pokrewnym, jeżeliby zdolni byli do pisania historyi; nakoniec, współziomkom moim miasta Pilzna, gdyby takowi w Akademii się znajdowali; bądź w jedném z dwóch Kolegiów, bądź po za témże, jeżeliby tylko do ciężaru pracy téj zadość usposobie ni byli. Poczém członkowie Kapituły Ś. Anny będą mieli prawo wybrać z grona swego Professora zdatnego do pisania historyi; gdyby się zaś nikt nie znalazł z moich pokrewnych, spółrodaków, ani nawet z członków Kapituły Ś. Anny, coby z chwałą Akademii godność Historyografa mógł piastować; niechaj każdy z Professorów, bądź to w którém z Kolegiów, bądź po za Kollegium żyjący, urząd atoli w Akademii dzierżący, będzie przypuszczony, jeżeliby tylko godnie napisać potrafił. Dla ułatwienia zaś wyboru Historyografa, w czasie wakansu, da znać Prokurator Kapituły Ś. Anny, iżby każdy, mający się za godnego téj posady, bądź to z prawa, bądź téż ze zdatności, jawnie okazał, dostateczne swéj próby dowody. Po przejrzeniu i rozważeniu takowych, wysłuchawszy przedewszystkiem zdania mężów Akademii, względem lepszości Kandydatów, zwoła Dziekan Ś. Anny zgromadzenie Kanoników, gdzie jednomyślnie lub większością głosów postanowi wybór tego lub owego Historyografem. Gdyby zaś zaszły jakowe sprzeczki między którym z Kandydatów a członkami Kapituły Ś. Anny, Rektór z Dziekanami wydziałów rozstrzygnie stanowczo; gdyby przecieź nie stało się zadość którećj stronie, ostatecznym Sędzią będzie przewielebny X. Biskup krakowski. Aby znowu za wiele od Historyografa nie żądano, takowe wskazuje mu obowiązki: Coroczne zdarzenia w Akademii i po za nią zaszłe, krótko, jasnie a wiernie zapisać; nie mniej z zagranicznych tylko sławniejsze, krajowe zaś wszystkie, a nawet prywatne, bądź to do Rzeczypospolitećj, kościoła, lub Akademii się ściągające, bądź w ogóle wszelkiego dobra pospolitego tycczące się. Wszystko cokolwiek napisze około dnia Śgo Michała okaże dwóm mężom, ze zgromadzenia Kapituły Ś. Anny wybranym, jeżeli się do tego znajdą zdatni, albo z innego któregokolwiek Kollegium wyznaczonym i postanowionym, którzy rzecz pilnie rozważywszy, orzeczą, co ma być ogłoszone, a co oddane do samego Archiwum uniwersyteckiego. Z tych każdy z osobna za fatygę otrzyma od Prokuratora Kapituły Ś. Anny co rocznie po złotych trzy. Co więc podług ich sądu, bez wszelkiećj obawy niebezpieczeństwa, ogłoszoném być będzie mogło, to Pan Historyograf w dzień Trzech Króli zgromadzeniu osób Kollegium większego do czytania poda, co zaś utajenia godném zostanie osądzone, Dozorcem Skarbu akademickiego wraz z wydanym (ogłoszonym) na widok publiczny exemplarzem w przytomności dwóch mężów, delegowanych do przejrzenia pism Historyografa, do schowania powierzy. Po ukoń-

(1) Jak świadczy Prof. Lud. Kosicki, w Wiadomości historycz. o kościele akademickim Ś. Anny. Kraków. 1833.

(2) A nie 9,000 złotp., jak mylnie Sołtykowicz w Stanie akadem. krak. podaje.

czeniu tego, wyliczy natychmiast Prokurator Kapituły Ś. Anny Panu Historyografowi złotp. 120. Prócz tego przeglądu, cześć ma mu być zawsze oddawana; ilekroć bowiem przyjdzie do jakiego aktu publicznego, winien będzie Bedel zawołać: „Wolny wchód Szanownemu Panu Doktorowi lub Wielebnemu Panu Magistrowi Historyografowi Akademii krakowskiej!” — On zaś tak powitany, wzniosłszy w niebo oczy, lub w wyobrażenie Krzyża św., będzie się w duchu modlił, aby Najwyższy wieczny dać raczył pokój duszy fundatora. Za to pozdrowienie Bedelowie odbiorą kwartalnie po groszy trzy.“

(Dokończenie nastąpi.)

Opis bitwy pod Cudnowem. Materyał do panowania Jana Kazimierza.

(Ciąg dalszy.)

Byłoby wprawdzie nie mało wojska na papierze, Lecz do boju, przyznać to każdy musi szczerze, Nad piętnaście tysięcy nigdy go nie było,

A tym sposobem pięknym to z Moskwą się biło. Naprzód Szeremet pięknie bardzo tabor sprawił, Z którym żeby się w chrustach nie a nic nie bawił, Kilka tysięcy siekier przed wozy rąbało

Chróst, żeby się nie wojsku w drogę nie mieszało. Zrazu w ośm rzędów wozy szły dla ciasnej drogi, A skoro w pole wyszli (o porządku srogim!), We mgnięciu oka prawie taboru skrócono,

W szesnaście rzędów z ośmi w momencie sprawiono,

Na koło ze wszystkich stron ludźmi opasany

Był, z którego bardzo miększe porobione ściany, Na wszystkie cztery strony przed wozami stały, A gdy się tabor ruszył, wraz się pomykały; Więc dla wszelkiej przygody za temi ścianami,

We dwoje były wozy, znowu za wozami Tyleż, jeżeli nie więcej, miał tabor obrony,

Tym porządkiem bezpieczny był na wszystkie strony,

Bo nimby pierwszą ścianę z ludzi przełamano,

Nimby potem dwa wozy idące przemiano,

Musiałoby na placu ludzi zostać wiele,

A on w środku taboru broniłby się śmieie.

Jeżeli odwód Książęcia chwalał parmeńskiego,

Przez Henryka czwartego, Króla francuzkiego,

Wojskami, i ten wprawdzie godzien jest pochwały,

Taki był, jaki ma być, z gruntu doskonały.

Szedł Szeremet w porządku w bardzo dobrej sprawie,

A każde na się stósy płacił dosyć krwawie.

Wojsko polskie za Moskwą tak następowało,

Potężnie nacierało i mężnie stawało,

Na pięć części Hetmani wojska swe dzielili,

Chcąc by zewsząd na tabor oraz uderzyli,

Piąta część była na to sporządzona cała,

Jeźliby ludzi było gdziekolwiek o małe,

Zaraz się z piątej części w momencie przysłało,

I gdzie trzeba, każdego się posiłkowało.

Już piechota taboru polska dochodziła,

Już i z nieprzyjacielem w chrustach się schodziła,

Zaraz z Lubomirskiego, koniuszego rotą,

Przyspieszył koronnego Wilczkowski z ochotą;

Tam wszystko towarzystwo ojczyzny miłością

Pałające, do boju szli z wielką radością,

Mieli sobie za szczęście, że przedsię kazano,

Łamać lód, a chociaż im wielkiego zagrano,

Małym krokiem jak w tańcu k'nim postępowali,

Na niezmierne strzelanie nic się nie wzdrygali,

Szli do pieca ołowiem z ognia ciekącego,

Saletrą, siarką, węglem zbyt się kurzącego,

A skoro się przymknęli na staję do niego,

Ostrogą zwarłszy konia pod sobą prędkiego,

W takach swoje kopje porządnie złożyli,

W otchłań prawie żołnierze ci zacił skoczyli.

Nie ich było nie widać od srogiej kurzawy,

Tylko skruszonych kopij i pałaszów wrzawy,

Cudowny wrzask, jęczenie w onej nagłej męce,

Którą na nich dopuścił Bóg przez polskie ręce,

Jak owi trzej młodzieńcy do rozpalonego

Poszli pieca, dla chwały Boga wszechmogącego,

Nie im nie szkodził ogień, co sam Bóg sprawował,

Tak, iż z nich na żywocie żaden nie szwankował,

Tylko Ożga potężnie w kolano się sparzył,

W koniech nie w ludziach szkódce Pan naj-

wyższy zdarzył.

Zarobił Wilczkowski nieśmiertelną sławę,

Rotmistrzowi i sobie za tak dobrą sprawę,

Zasłużyliście wszyscy największe godności,

Z chorążym towarzystwo za wasze dzielności,

Już też teraz obfite daniny weźmiecie,

I zasługi z drugimi prędko odbierzecie.

Wnet Starosty spiskiego rota nastąpiła,

Swoje w nieprzyjacielu kopje skruszyła,

A Generał Celary z swemi piechotami,

Mężnie czynił tak z Moskwą jak z Kozakami;

Tam regiment królewski dobrze się sprawował,

Wolf Kapitan na ten czas onym komendował,

Sam odniósł postrzał jeden, ale nie szkodliwy,

Był nazajutrz sam w szyku ten żołnierz cno-

tliwy,

Marszałka koronnego regiment się strzelał

Z nieprzyjacielskim, który w chróstach się opierał,

Korycki i Celary potem następował,

Niemirycz z regimentem armaty pilnował,

Generał Grothaus także od skrzydła lewego,

Czynił, co na żołnierza przystoi dobrego,

Urowiecki coś z młodych lat z Mamelukami,

Na morzu wojnę służył i z Indyanami,

Coś pierwój chleb drewniany i piwo drewniane

Jadał, pijał, już teraz dziaśla naderwane,

Nie ukąsiłbyś, choćby z pszenicy zrobiono

Chleba, bo ci dwa zęby w ten czas wystrzelono.

Nad kolanem Kapitan Kol postrzał odnosi,

Dla dobrej kompanii cierpliwie to znosi;

Choćby umrzeć, dla miłej gotów to ojczyzny

Uczynić, i największe ponosiłby blizny.

Ci obaj z regimentu Zamojskiego byli,

Którzy na dobrą sławę, mężstwem zarobili.

Przypatrzcież się, co to Bóg wszechmogący sprawuje,
 Kiedy z działa postrzału w sobie człek nie czuje,
 W tém ze wszystkich stron jazdy, także i piechoty,
 Zachęczone do krwawej marszowej roboty,
 W koło nieprzyjacielski tabor obtoczyły,
 I działa wielki skutek zewsząd w nim czyniły,
 Tak się Moskwa i sprawnie i porządnie biła,
 Ze się i w polu ludziom polskim obroniła,
 Tatarowie na ten czas bezecnie stawali,
 Nie tylko się nie bili, nawet nie wołali;
 Marszałek bez Tatarów widząc swoje siły
 Małe, zatrzymał ludzi aż odstąpiły
 Wojska nieprzyjacielskie, które rozumiały,
 Ze nie pójdą za niemi, i że już wygrały,
 Zwłaszcza iż ze wszystkich dział salwę wydali,
 Polacy, na znak tego wrzкомо ich żegnali.
 Szeremet w drogę swoją prędko postępuje,
 A że go już nie gonią, zbytnie tryumfuje;
 Już i sami Polacy także rozumieli,
 Ze gdy daleko odszedł, gonić go nie mieli;
 Ale Marszałek wiedząc o bliskiej przeprawie,
 Dufał już ułożonej swojej w głowie sprawie,
 Czekał cierpliwie aż się przeprowadzić poczeł,
 I większą część taboru już na górze widzieli;
 Wielkim lotem przypadnie, a na niespodzianych
 Wywarł potęgę piechót dobrze ostrzelanych,
 Bierze dział siedm, bierze też trzecią część taboru;
 Strwożony nieprzyjaciel bez wszelkiego sporu,
 Odstępuje od wozów, Niemirycz wprzód idzie,
 Z pułkiem piechotnym swoim skoro w górę wniwdzie,
 Jazda nieprzyjacielska rzuci się do niego,
 Mieli go wszyscy prawie już za zginionego,
 Zastąpił się pikami, potężnie się broni;
 Celary i Korycki z téj tak trudnej toni,
 Ratuja go z swojemi wnet regimentami,
 Wolf go najbardziej broni nośnemi działami,
 Które był porządnie na górze lokował,
 Mieszał nieprzyjaciela i cudownie psował.
 Grothaus z regimentami od skrzydła lewego,
 Dobrą sprawą uczynił ten wiele dobrego;
 Niemirycz postrzelony w nogę nieszkodliwie,
 Oberster Lieutenant jego Stachorski szkodliwie
 W rękę postrzał otrzymał, a żołnierzków wiele
 Postrzelonych w tym pułku nad sto liczę śmieje,
 Tam Debujego Major Wirschowski nazwany,
 Z działa postrzał śmiertelny właśnie nad kolany,
 Otrzymuje z niezmiernym Oberstera swego
 Zalem; tać jest wysługa żołnierza każdego,
 Z kilku potrzeb wyjdzie, na koniec go stracą,
 Tym tu tylko żołnierzom dobrym widzę płacą,
 Gdyby lgniąca przeprawa konnych przepuściła,
 Caleyby tam moskiewska już przegrana była,
 Ale się dosyć wiele tego dnia sprawiło,
 Gdy dział siedm i taboru sztukę się odbiło,
 Dobyła potem jazda z błota swoich koni,
 Rzuciła się od ostrych pałaszów i broni.
 Starosta Sokalski, syn Hetmana wielkiego,
 Nie ustępując toru rodzica swojego,

Mężnie pułki ojcowskie do boju przywodzi,
 Serce swe pałające moskiewską krwią chłodzi,
 Tam Markowski zasługi swe krwią pieczętuje,
 Śmierć tylko na ojczyźnie swojej wysługuje,
 Sokolnicki z lewego skrzydła pięknie robi,
 Kawecki, Polanowski i Śladkowski zdobi
 Męztwem swoje zasługi, nie gania nikogo,
 Wszyscy w boju stawali, mężnie i zbyt srogo.
 Niechciał Bóg dać Polakom zwycięstwa prostego,
 Ale im z łaski swojej coś osobliwego
 Nagotował, lecz dalej potem pióro moje
 Napisze. A już ten dzień, noc wojska oboje,
 Rozerwała od siebie, polskie nad przeprawą
 Zostało, moskiewskie zaś do Cudnowa sprawą
 I zdrowiu nie folgując, Szeremet zemdlony,
 Pokarm rzuca po polach ptastwu przysądzony,
 Całą noc ustępuje aż do dnia białego,
 Teterew podle zamku brodzi cudnowskiego,
 Gdzie nazajutrz swój tabor miasteczko spaliwszy,
 Pochyliło w pięknej górze stawia, upatrzawszy
 Niemniej wody sposobność, jako i drzewiny,
 By mu o niedostatek żaden nie dał winy;
 Polacy się w tém dziele swojemi łupami,
 Złotem, srebrem, perłami, dzielą sobolami,
 Drudzy też postrzeleni, rany zawięzują,
 Bolesć razów swych miękczą tém, że tryumfują.
 (Dalszy ciąg nastąpi.)

Dyaryusz ekspedycji wojska polskiego
 pod Chocimem, przeciwko Osmanowi,
 Cesarzowi tureckiemu, Anno
 Domini 1621.

(Dokończenie.)

Kozacy zaporowscy:

Kozaków zaporowskich było ludzi 30,000,
 najmniej ruszniczych, co się mogli pieszo pi-
 sać, bo szabel nie wszyscy mieli.

Komput generalny wszystkiego wojska
 polskiego pod Chocimem będącego:

Usarza było 8,280 koni; rajtarów albo ar-
 kabuzerów 2,701 koni; Kozaków naszych 9,600
 koni; piechoty polskiej 8,508 ludzi; piechoty
 niemieckiej 6,016 ludzi. — Summa wojska pol-
 skiego 35,105. — Kozaków zaporowskich 30,000.
 — Summa wojska z Kozakami zaporozkimi
 65,105.

Ale tego wojska liczba sprawiedliwiej na
 karcie, niż na popisie była, i siła rot bardzo
 kusych do obozu wchodziło, także i kuso stra-
 że odprawowali. Kozakom kilka chorągwi zwi-
 nąć kázano, dla ich nikczemności. Piechota co
 godzina ginęła, uciekając, umierając; Kozacy
 też zaporowscy skoro przyszli, w tydzień zaraz
 siła się ich rozeszła, dla żywności po włościach.
 Owo zgola dobrze mniejszą liczbę tego wojska
 zastał Cesarz turecki, niżli ta na papierze. Kie-
 dy zaś ad res gerendas przyszło, w kilka nie-
 dziel, tak to wojsko stało przez głód, i na
 ludzi siła, i na konie wszystkie prawie przez

uciekanie wielu, przez ciężkie i rozmaite choroby, przez śmierci ustawiczne, przez ręce tatarskie i opryszków, na trawach i na gościach, (bo w boju i w dziele samém marsowém za łaską Bożą na podziw mało ich przez wszystkich czas zginęło, i to rzadko dobrych, więcój chołoty) że pewnie trzecia część ledwo wojska było, kiedy się traktaty zaczęły. A kiedyśmy most turecki przechodzili, tak zniszczone to wojsko w konie i w ludzie było, że nie stało za jeden dobry pułk. Czego świadkami są dobrei oczy nas wszystkich.

Duma chocimska.

Sarmacki, z dawna bitny narodzi, słuchaj co przypomnie,
Zostawił cię Bóg w miłej swobodzie, sławę dał potomnie,
Gdy wojska twoje polskie, litewskie prowadził obrotne,
Za brzeg Dniestrowy, kraje wołoskie, Kozaki ochotne.
Zraził przez małą potęgę twoją hardego tyrana,
Pokazał łaskę w tém znaczną, poznajże też Pana,
Wprzód Królewicza dał Władysława, w dziełach odważnego,
Którego Turkom wysoka sława, sprawiła straszego.
Utwierdził potem Bóg twoje siły mężnemi Hetmany,
Skały Dniestrowe serc przyczyniły z szanów okopane,
Władysław czuł, z swoją ochotą wszystko wojsko cieszył,
Każdy się żołnierz z męzną robotą wprzód dla sławy spieszył.
Karól Chodkiewicz, Hetman litewski, wojsko animował,
Z nim obok zaraz cny Lubomirski serca im nie psował;
Jak lwi rykliwi oba biegając, wojska swe szykują,
Chciwemu wojsku serca dodają, swe wygrane czują.
Sahajdaczny zasię z młodecy swymi dąbrowy okrywa,
Wrzędzie gotowy stoi z sprawnymi bitwy oczekiwa.
Nastąpi Osman i Han tatarski w siedm kroć sto tysięcy,
Za nim Multanin, Wołoszyn darski, wojska jeszcze więciej.
Obaczy w szyku wojska żelazne, i chciwość w Polakach,
Ujrzą Kozaki przy nich przeważne, leżące po krzakach,
Poznają fortel mężnych Polaków, ich serca gotowe,
Blask od szyszaków cnego rycerstwa pomieszał im głowę.

Wnet się hamuje, bitwy nie zwodzi, polem nie kusi,
Wojska swe z pola nazad sprowadza, w inszą radę musi,
Jak przeważnego znosić Polaka, tém głowę swą psuje,
Jako uchodzić, k'temu Kozaka, niemniej się frasuje.
Harcem potężnym szczęścia próbuje, junaki przywodzi,
Lecz z harcu zysku najmniej nie czuje, znowu ich uwodzi,
Widząc że jego trup pole skrywa od grotów szalonych,
Od mężnej ręki ziemia krwią spływa, i strzelbą zrażonych.
Puści zaś znowu szturmy potężne na gołe Kozaki,
Jańczarów wielkość, Beszeje mężne i przednie Bosnaki,
W posiłku puści Rumelią, z tyłu naganiając,
Lecz i ta mała Anatolią tamże ich zmykając.
Cierpliwy Kozak fortelu czeka, przed szanę wystąpi,
Choć w szczerém polu, nic nie ucieka, w Bogu swym nie wątpi;
Uległ na ziemię, pagórki skryte czeka swą chciwość,
Zemstę gotując, dał Bóg sowito przy tyrańskiej złości.
Blisko przypuści z rusznic zmierzysz, każdy swego zwalił,
Następ ich srogi wnet obmierzysz, w skok nazad oddalił.
Ci zająszeni z nieszczęścia swego skuszają z in-szej strony,
Zwiódą junaka wyborniejszego, a ten niezliczony.
Skoczą ku bramie Chodkiewiczowej, zastaną czulego,
W siedmi set koni, w rządzie gotowym Hetmana mężnego;
Ten to postrzegłszy, nie rozmyślając zaraz w nich zawadzi,
Cnego rycerstwa, których już znając, sam się wprzód wysadzi.
Odważnie przywiódł tłum niezliczony, sparl grotty ostre,
Spędzony z pola Turczyn, żelźny, z junaki swojemi,
Gdy pieszy z bramy Lubomirskiego żołnierz wypuszczony,
Strzelał Turczyna zapomnianego, bez żadnej obrony.
Gdzie trupa swego tak tam zostawił, że zieleną trawę,
Psią swą posoką, szkarłatną sprawił w długowieczną sławę,
Potocki zacny wielkiej dzielności tam też posieczony,
Legł dla ojczystej złotój wolności, sławy nie-skończonej,

A wtém Karakasze, budzyński Basza, czując się junakiem,
 Rzecze: Osmanie, zła sprawa nasza, skuszę ja z Polakiem,
 Daj tylko wojska, wiele rozumiem, możność twą pokażę,
 Służyć ci wierniej nad inszych umiem, głowę im porażę.
 Przypadł na hardą wnet dumę jego Osman rozgniewany,
 Mniemając go być w tém tak mężnego, dał mu w moc Pogany;
 Nastąpi zewsząd i sam przywodzi szturm, harc potężny,
 Z dział gęsto strzela, znieść obóz godzi, chcąc sam w tém być mężny.
 Lecz Bóg hardego skrzydła opalił, zniósł górnego dumnego,
 Karakasze-Baszę wnet kulą zwalił, Baszę tak chlubnego;
 Upadło serce już Osmanowi, i jego junakom,
 Już nie w smak natrzeć Bisurmanom ku bitnym Polakom;
 Jednania raczej przez Multanina szuka obelżony.
 Tak Bóg pocieszył Chrześcianina, Bóg nie o-garniony,
 Ciesze się tedy Królu Zygmuncie, Królu polski wielki,
 Że Bóg Turczyzna zniósł w jego gruncie, o czém wie człek wszelki.
 Ciesz się, że poznał brzydki poganin, możność jawnie polską,
 Że Chrześcianin nie w wielkiej kupie zhańbił moc pogańską,
 Przy której zawsze Bóg sam wojuje; niechże jego chwała,
 Którego zawsze lud pomoc czuje, w uściech ludzkich trwała.

Druga дума chocimska.

Niech jedni afrykańskie opisują boje,
 Niech trojańskie z Grekami drugie niepokoje
 Wierszem, głosem ćwiczonem, ja tureckie tańce
 Śpiewać będę, które im grały polskie szançe;
 Krzyknę galardy, której Kozak Tatarzyna,
 Ćwiczył krwawie wyprawiać, a Polak Turczyzna.
 Lecz o Włado gromego Jowisza córę,
 Wam wprzód czołem uderzę, byście mi z góry

Kopytem pegazowém, wybitnego zdroju
 Udzieliwszy, jakobym w krwawym niepokoju
 Marsowym nie ustawał, ale umoczywszy
 Szczodrze ustami kryształ, tym się zdrojem upiwszy.

Wiedzieliśmy aż dotąd oplakane czasy,
 Które przed Poganinem ich się bracia nasi
 Wysypiali; niech pola podolskie powiedzą,
 Jeżeli tak w gęstych kniejach jako przedtém siedzą;
 Ich pasieki niech świadczą, także pszczelne dzienie,

Pełne miodów wyssieli pogańskie szerszenie.
 Świadcza i ukraińskie świadczą śliczne kraje,
 Iż w ich polach dobytku wszelkiego dostaje,
 Wilcy drapieżni wszystko stadami zagnali,
 A na ostatek ich srodzy kaci wyścinali,
 Wsi, miasteczka i zamki, wulkanowi w dary,
 Patrzając na śmiertelne, kładli tylko w mary,
 Czego świeżo stadami bracia wizerunkiem,
 Iż kiedy (od swych wsparci) nie będąc ra-tunkiem,

Ich miłość ku ojczyźnie i cnocie, mogiły
 Świeżo kopane, ach niestetyż oświadczyły,
 Że nagroda za orlim piórem następuje,
 A sobie pióra dzielność orłową nicuje.
 Czem wzruszony Król polski Zygmunt, Pan wa-

leczny,
 W szeroko władném państwie nie będąc bez-

pieczny
 Przeciw lwa okrutnego rozdartej paszczęce,
 Wysła wprzód Samsona walecznego ręce,
 Wysła go potomnym czasom, że bezpiecznie
 Chcemy li żyć, tych zbójców trzeba znieść ko-niecznie.

Nie trudno im na prędcę żołnierza wyprawić,
 Nie trudno się i samym na granice stawić;
 Życzym, niech swą pochwałę odniosą ochoczy,
 Ci, którzy nie stanęli, niech ich kole w oczy,
 Zaczem niech rośnie sława zawsze chrześcijańska,
 Że strasliwą stracili ojczyznę pogaństwa.
 Tobie też Władysławie, zacny Królewicze,
 Także swych nieprzyjaciół tysiąc zwycięstw

licze,
 Wiekom pomnóż, niech rośnie sława z Lu-bomirskim,

A jego animuszem wielkim rycerskim,
 Zajuszone rycerskie serca zostawają,
 Jeszcze i z tobą, da Bóg, Turki posieść mają.

D O N I E S I E N I E.

Wysokiej Szlachty i Szanownej Publiczności donoszę niniejszém jak najuniżeniéj, iż w mieście powiatowém Ostrowie z dniem 1. Kwietnia r. b. otworzę:

Handel książek, muzykaliów i materyałów piśmiennych, połączony z biblioteką czytania dzieł i żurnalów i zakładem pożyczalnym muzykaliów.

Wszelkie do tegoż należące artykuły będę po większej części miał w zapasie lub w krótkim czasie takowe dostawię.

Przez rzetelne i prędkie usłużenie mam nadzieję pozyskać w krótcie zaufanie Wysokiej Szlachty i Szanownej Publiczności i polecam zatem nowy ten zakład jak najtroskliwiej.

Poznań, w Marcu 1845.

E. Lorenz.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)